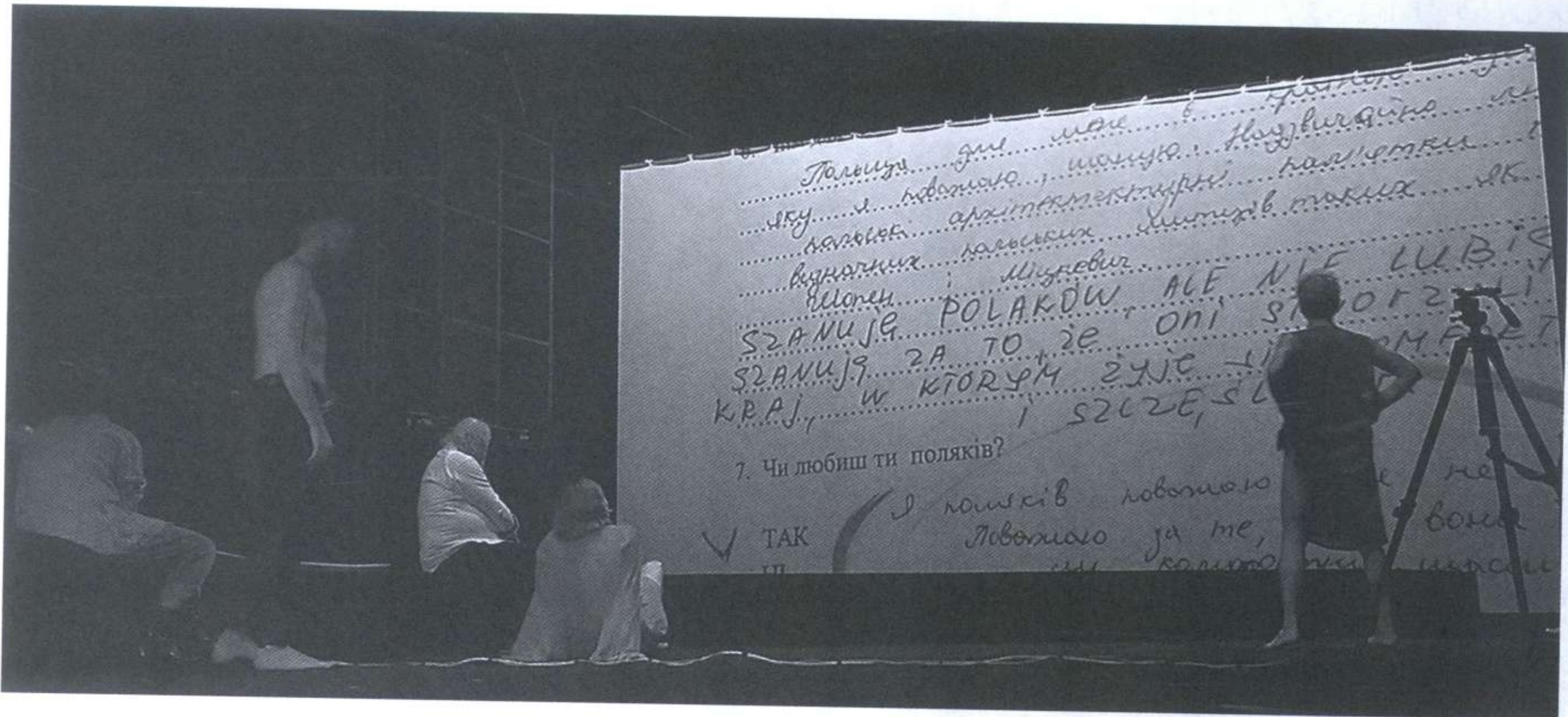


ANETA GŁOWACKA

GRANICE, BARIERY I OGRANICZENIA



Aneta Głowacka – adiunkt w Zakładzie Dramatu i Teatru Instytutu Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych UŚ. Zainteresowania badawcze: estetyczne przemiany w teatrze i dramacie XX i XXI wieku, społeczne praktyki performatywne, krytyka i eseistyka teatralna, instytucjonalne podstawy działalności teatralnej.

Teatr im. Wandy Siemaszkowej
w Rzeszowie

Katarzyna Szyngiera, Marcin
Napiórkowski, Mirosław Wlekły
LWÓW NIE ODDAMY

reżyseria: Katarzyna Szyngiera,
dramaturgia: Olga Maciupa, scenografia:
Przemysław Czepurko, Katarzyna Ożgo,
światło: Michał Stajniak, muzyka: Jacek
Sotomski, kostiumy: Ireneusz Zając,
video ze Lwowa: Miłosz Kasiura,
premiera: 26 sierpnia 2018

W scenie otwierającej spektakl pojawia się lipa. Rozłożyste drzewo, które dostojnie przystanęło na granicy łąki i lasu, staje się częścią stereotypowego sielskiego krajobrazu. Jego fotograficzne odwzorowanie pojawia się na dużym ekranie umieszczonym w głębi sceny. Na tle, a właściwie w cieniu lipy odpoczywają

aktorzy rzeszowskiego teatru, którzy ćwiczą jogę, leżąc, wsłuchując się w odgłosy ptaków albo po prostu popijają herbatę z „prądem”, siedząc na jednym z podestów. Grono odbywające „śniadanie na trawie” może być również grupą mieszkańców przygranicznej miejscowości, na przykład wsi Beniowa, przez którą płynie San, oddzielający na pewnym odcinku Polskę od Ukrainy. Tożsamości aktorów i odgrywanych przez nich postaci stale się bowiem zacierają, co powoduje, że nakładają się na siebie przekonania mieszkańców przygranicznych terenów z poglądami aktorów, wyrażających swój stosunek do postawionych im przez reżyserkę zadań. Na przykład buntują się przeciwko odgrywaniu szowinistycznych Polaków, oceniając samych siebie jako ludzi otwartych.

Obecność międzypaństwowej granicy zostaje na scenie zaznaczona podestem, który wije się niczym rzeka. Po jednej stronie znajdują się Polacy, po drugiej – Ukrainka Oksana (brawurowa, niezwykle energetyczna Oksana Czerkaszyna), która ma wielką ochotę dołączyć do osób odpoczywających pod drzewem, ale nie może tak po prostu przejść przez rzekę. Kiedyś Beniową

zamieszkiwali Ukraińcy i Polacy, którzy wspólnie korzystali z cienia słynnej dwustuletniej lipy. Teraz, gdy przez wieś biegnie wyznaczona po wojnie granica, jedyną możliwością dotarcia na polską stronę jest przejście graniczne w Krościenku. Trzeba jednak nadłożyć prawie siedemdziesiąt kilometrów drogi. Na ten absurd zwraca uwagę Oksana, relacjonując w szczegółach wyprawę do punktu granicznego, gdzie próbuje się dostać bez samochodu, korzystając ze wskazówek GPS i życzliwości napotkanych ludzi. O ile obywatele obu krajów muszą dostosować się do arbitralnych decyzji polityków, o tyle zwierzęta mogą nie zwracać na nie uwagi. Polskie osy lecą więc na Ukrainę, zaś ukraińskie pszczoły bez problemu przylatują na polską stronę.

Opowieść o rozdartej przez historię wsi przywołuje nie tylko refleksje na temat państwowych granic, które często brutalnie przecinają ludzkie losy. Jej wspomnienie uruchamia również wzajemne uprzedzenia. Kiedy Beniową podzieliła wojna, a niemiecko-radziecka linia demarkacyjna zamieniła się we wschodnią granicę Polski, miejscowi Ukraińcy zostali wywiezieni w ramach wymiany ludności. Przy wysiedlaniu

brano pod uwagę narodowość ojca. Żona Polka mogła wrócić do domu, choć najczęściej nie było do czego, bo już wszystko zostało rozszabrowane. Polityka rozdzielała rodziny albo karała tych, którzy za wszelką cenę postanowili zostać razem, na przykład utratą pracy. Polacy opuścili wieś po tym, jak została spalona przez UPA. Ukraińcy, którzy zostali i byli świadkami tzw. akcji żniwnej, schronili się po drugiej stronie rzeki. Od tej pory wielokulturowa miejscowość, w której była potażnia i szutrownia, po polskiej stronie zamieniła się w odludzie, a po ukraińskiej liczy zaledwie kilka domów.

Sekwencja o mitycznej starej lipie i opuszczonej wsi w Bieszczadach posłużyła twórcom scenariusza: Katarzynie Szyngierze, Marcinowi Napiórkowskiemu i Mirosławowi Wleklemu za prolog do szerszych rozważań na temat polsko-ukraińskich relacji. Choć związki obu narodów sięgają czasów Bolesława Chrobrego, którego rycerze przegonili Jarosława Mądrygo za Bug – co przypomina się widzom w historycznej rekonstrukcji – nie jest to proste sąsiedztwo. Wydaje się, że łatwiej przekroczyć granicę państwa, nawet jeśli dla Ukraińców oznacza to oczekiwanie w kilkugodzinnej kolejce, niż pokonać narosłe w Polakach bariery mentalne. Oksana została zaproszona do Rzeszowa, żeby odegrać „prawdziwą Ukrainkę”. Co to jednak oznacza, nie wiadomo. Aktorka kpi z przydzielonej roli, przywołując różne stereotypy. Deklaruje, że jako biedny przybysz ze Wschodu nie ma samochodu, przywiozła za to w prezencie ukraiński koniaczek, krówki i ludową chustę. Na co może liczyć w zamian? Raczej na niewiele, skoro jej rodacy kojarzą się w Polsce z niskopłatną pracą, szmuglowaniem tanich papierosów oraz wykupywaniem mięsa w Biedronce. Dostaje więc scenariusz napisany po polsku.

Dylemat Oksany, która chętnie zagrałaby w swoim języku z tłumaczeniami wyświetlanymi na prompterze, wiąże się również z problemem podmiotowego traktowania imigrantów zza Bugu, często nieukrywaną wobec nich pogardą i odmawianiem im w Polsce

prawa do godności. W prześmiewczej piosence aktorka tworzy więc litanie polskich uprzedzeń, prezentując się jako „bohaterka pracy kapitalistycznej” i „bänderówka”, która uciekła do Polski z kraju ogarniętego wojną, by zarobić na utrzymanie dzieci. Mimo ukończonych trzech fakultetów, ma status nielegalnej pracownicy, szukającej szczęścia w różnych zawodach: zbieraczki malin, sprzątaczkę, pokojówkę, pomywaczkę, praczkę, a nawet masażystkę z elementami intymnymi. W jej profil wpisana jest nie tylko praca poniżej kwalifikacji, ale również konieczność wykazania się dobrym zdrowiem i dyspozycyjnością wykraczającą poza ramy kodeksu pracy, co zwykle oznacza rezygnację z dni wolnych, świątecznych przerw i wakacji. Choć żarciki o „czarnym” ukraińskim podniebieniu nie napawają Oksany optymizmem, pogodnie stwierdza, że „dopóki w Polsce są mużułmanie i geje, nie ma czego się bać”.

Przygotowanie scenariusza spektaklu poprzedził reportaż Szyngierzy i Wleklego, którzy wyjechali do Lwowa, by porozmawiać z mieszkającymi tam Polakami i Ukraińcami na temat wzajemnych kontaktów. Punktem wyjścia była bitwa o Lwów w roku 1918. Jednak bardziej niż historyczne wydarzenia interesowała ich współczesna perspektywa oraz sposób, w jaki przeszłość, a w zasadzie pamięć historyczna, odciska ślad na dzisiejszych międzyludzkich relacjach. Te rozmowy powtórzyli również w Rzeszowie. Z wypowiedzi napotkanych przechodniów, wywiadów z osobami, które prowadzą działalność usługową, pracowników muzeów, rekonstruktorów historycznych czy wreszcie licealistów, którzy dostali do wypełnienia specjalne ankiety, powstał patchwork opinii i wzajemnych wyobrażeń, które w spektaklu są cytowane przez aktorów albo odczytywane z ekranu projektora. Wydaje się, że mimo różnych uprzedzeń, Ukraińcy mają bardziej realny stosunek do Polaków: szanują ich za rozwój kraju, który stwarza duże możliwości, ale też nie ukrywają, że nie są w nim dobrze traktowani. Z kolei Polacy ciągle poruszają się w bańce resentymentu.

Wypominają zabranie Lwowa i rzeź wołyńską, zarzucają odbieranie miejsc pracy. Szczególne wrażenie robi nagrana w Rzeszowie sonda uliczna, w której lekarz ze Lwowa, opowiadając o swoich przyjaciółach z Polski, zostaje zidentyfikowany jako potencjalne zagrożenie i słownie zaatakowany przez przechodnia.

Elementy dokumentalne spektaklu są przeplatane fragmentami fikcji, w których ujawniają się strategie memorialne Polaków. Odpowiedzialny za politykę zagraniczną minister najchętniej widziałby Ukraińców w ludowym anturazie, tańczących hopaka, infantylnych i oswojonych. Ta wizja przeszłości nie dopuszcza refleksji drugiej strony, choćby takiej, że Polacy na Ukrainie są postrzegani również jako byli agresorzy. Warto dodać, że w podobny sposób, na zderzaniu opinii z obu stron granicy, powstawał poprzedni spektakl Szyngierzy i Wleklego – *Swarka* w Teatrze Polskim w Bydgoszczy (2015), który dotyczył masowych mordów na Wołyniu pod koniec drugiej wojny światowej. W rzeszowskim przedstawieniu newralgicznym elementem przeszłości jest Stepan Bandera, przez Polaków uznany za postać kontrowersyjną, którą stygmatyzuje się wschodnich sąsiadów. Żeby udowodnić, jak bardzo obraz Ukraińca-bänderowca jest krzywdzący i nieprawdziwy, Oksana oddaje Bandere, a właściwie jego zdjęcie, rzeszowskiej publiczności, podkreślając, że chętnie się go pozbędzie, bo był przecież obywatelem ówczesnego polskiego państwa.

Spektakl Szyngierzy dotyka różnych punktów zapalnych w polsko-ukraińskich relacjach, choć skalę zaniepokojenia i zakłamu rzeczywistości mirażu reżyserka wskazuje przede wszystkim po polskiej stronie. „Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość?” – to pytanie z książki historyka Tomasza Stryjka pozostaje na koniec w przestrzeni sceny jako temat do przepracowania. Na polityków na razie nie można liczyć, ale aktywność organizacji obywatelskich i społeczników daje nadzieję na sforsowanie ograniczeń i barier, które nierzadko są trudniejsze do przekroczenia niż granice państwowe. ■